Tom XVI. Nr. 12.

21. kwietnia 1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Siostra króla Mieczysława.

W tym samym dniu, w którym wody chrztu świętego spłynęły na głowę pierwszego naszego chrześcijańskiego pana, razem z nim otrzymała łaskę chrztu młoda i śliczna siostra jego i odebrała imię Adelaidy. Przejrzał Bóg i wybrał sobie tę niewinną duszę, lubo rozkwitłą w niewiadomości, ale zawsze ku dobremu, ku cnocie, ku niebu już skłonną.

Adelaida zostawszy chrześcijanką, obmyta w krwi Zbawiciela i szatą białą równą anielskiej odziana, starała się tę szatę zachować niepokalaną i zajaśniała słodkim wdziękiem cnót i miłości Bożej. Serdeczna przyjaźń łączyła ją z Dąbrówką, żoną Mieczysława; razem przędły i tkały szaty kościelne, razem spiewały pobożne pieśni, razem słuchały mów szanownych kapłanów i biskupów, razem myślały i radziły o dobru ludu, o potrzebach jego, oświacie religijnej i dopomagały do szerzenia i ustalenia zbawiennego religji świętej prawa.

Miło biegły dnie młodej Adelaidy na dworze kochanego brata: modlitwa, robota ręczna, dobre uczynki mieniały się tylko w jej życiu — aż przyszedł niebawem czas zamężcia.

Xiążę sąsiedniego narodu Węgrów, Gejza, przysłał posły swoje na dwór Mieczysława, prosząc usilnie o rękę xiężnej Adelaidy. Swaty te wiele sprawiły wzruszenia i namysłów. Król Mieczysław wahał się długo, wielu panów wręcz byli przeciwni i sama xiężniczka wielką zadrzała trwogę, bo xiążę węgierski, w którym płynęła krew barbarzyńskiego ludu Hunów, był jeszcze poganinem.

Duchowieństwo tylko, biskupi przysłani od Ojca św. na prośbę Mieczysława, przychylni byli temu małżeństwu, bo pomni, że niewiernego męża wierna żona nawrócić może — pragnęli dla kościoła świętego pozyskania tak możnego xięcia i tak dzielnego narodu. Mieczysław także przez Dąbrówkę przyjął chrześcijaństwo wraz z Polską całą — wróżono więc po cnotach Adelaidy także szczęśliwego obrotu rzeczy.

Tymczasem zostawiono jej samej wolę, dać odpowiedź xięciu Gejzie węgierskiemu. O jakże drżało serce młodej, niewinnej dziewicy! ileż łez wylała błagając Boga o natchnienie i radę Ducha świętego — jakże walczyła z sobą, gdy brat usiłował uzyskać pomyślne jej słowo, a kapłani ukazali jej naród w ciemnościach pogrążony, którego apostołem miała zostać i matką! Niewinna dzieweczka bladła jak kwiatek na myśl opuszczenia lubej ojczyzny, wszystkich swoich i przeniesienia się daleko w dziką krainę, gdzie prawdziwego jeszcze Boga nie znano; siły jej mdlały przed wielkością powołania, jakie włożyć na nią chciano, ale powoli promień nadziei Bożej zaczął ożywiać ten kwiatek skromny, słowa kapłańskie świętym płynęły balsamem w jej pobożną i gorącą duszę, rozjaśniało się jej w sercu jak od zorzy na myśl, że się stać może aniołem dobrym Gejzy i Węgier.

Utwierdziła całą siłą nadzieję swą w Bogu i stanęła gotowa na wszystkie poświęcenia i ofiary — a w czasie oznaczonym powieźli posłowie węgierscy wesołą wieść panu swemu, że xiężniczka polska oddaje mu rękę.

Gejza wielce się uradował, bo słyszał z dawna o urodzie i dobroci Adelaidy; wkrótce powitał w kraju swym i dworze piękny kwiat królewski z polskiej, chrześcijańskiej ziemi. Bóg sprawdzał wróżby szczęśliwe; Adelaida pozyskała Bogu męża

swojego i nakłoniła go do przyjęcia wiary świętej, nie tyle namową ile cnotami, przykładem, modlitwą.

Sam Wojciech św., który podówczas był w Budzie, stolicy Węgier, udzielił Gejzie chrztu świętego wraz z wielu jego poddanymi i córką jego z pierwszego małżeństwa Judytą. Świątobliwa królowa, pokorna w swych czynach, przysparzała sobie umartwień i dobrych dzieł, aby Bóg tylko wspierał i pomnażał dobro i szczęście w tym kraju; naród się oświecał coraz więcej i przyjmował wiarę prawdziwą, a król przywiązany do niej szczerze, wspierał starania żony i przysłanych z Polski mężów.

Jednej nocy miał Gejza we śnie widzenie; zdało mu się, że widzi urodziwego młodziana, który do niego wdzięcznie przemówił:

— Pokój tobie! przychodzę ci oznajmić, że modły twoje miłe są przed Bogiem. Za to że rozszerzasz chwałę Jego na ziemi, Bóg da ci syna, który w tej pracy także nie ustanie i ozdobiony będzie koroną królestwa!

Nazajutrz opowiadał sen ten żonie, i jakież było zdziwienie obojga, gdy Adelaida wyznała, że i ona ujrzała tej nocy męża świętego, który jej rzekł:

— Córko! nie lękaj się i ufaj — ja jestem Szczepan, pierwszy męczennik Chrystusów; wkrótce Bóg ci da syna, który otrzyma najpierwej ziemską a potem niebieską koronę — daj mu na chrzcie świętym imię moje.

Niedługo sprawdziło się widzenie obojga pobożnych małżonków. Bóg im dał syna, którego nazwali Szczepanem, i był to pierwszy xiążę węgierski, który otrzymał od papieża koronę królewską, a co więcej, świętością żywota zasłużył sobie na królestwo niebieskie i policzony w poczet wielkich świętych kościoła naszego.

Adelaida długo patrzyła na jego cnoty i do późnego wieku była sama dobrym aniołem narodu węgierskiego, wspierając biednych, fundując kościoły. Wychowana przez nią pasierbica jej Judyta, została potem żoną naszego Bolesława Chrobrego. Naród węgierski sercem zawsze zbratany z naszym, czci jako patronów swoich Szczepana z matką — i ile razy

nowy węzeł złączył go z nami, to zawsze był to węzeł dobry i święty. Węgrzy dały nam Kunegundę świętą, wypiastowały nam królowę Jadwigę, anioła Polski i Litwy — a za to dostały od nas Warneńczyka, króla naszego, i Jagiellończyka, Kaźmierzowego syna za królów - a potem znowu naród węgierski dał nam Batorego, króla naszego, sławnej pamięci, że do dziś dnia rad nam i bratni jest ten naród.

Wielka zaś nauka, że wierna i pobożna żona niewiernych lub bezbożnego męża nawrócić może, drogą powinna być każdej kobiecie, bo już to płeć niewieścia, w pismie św. nazwana płcią pobożną, wiele dobrego może uczynić cnotami swemi, słodyczą, przykładem, miłością rodzinną, a szczególnie w macierzyństwie swojem święte zasługi położyć może niebu i ojczyźnie, wychowując dziatki cnotliwe. *B. E.*

ALLELUJA!

Pieśń na Zmartwychwstanie Pańskie.

Chrystus zmartwychwstaje,
Przykład ludziom daje:
I my mamy zmartwychwstać,
Po prawicy Bożej stać.
Alleluja!

Maryjo zbolała!
Gdzieś Syna podziała?
Ocierałaś Mu krew z ran;
Gdzież jest syn Twój, gdzie nasz Pan?
Alleluja!

— Ach serce truchlało;
Przebite miał ciało,
Tępe gwoździe w ranach stóp;
Teraz w skale Jego grób.
Alleluja!

Poszły trzy Maryje,
Każda maści kryje;
Balsamową maścią tą
Namazać mu ciało chcą.
Alleluja!

Ogrodem, po łące
Szły smutno gwarzące:
— Jest na grobie wielki głaz,
Czyż go dźwigniem wszystkie wraz?
Alleluja!

Nie płaczcie, Maryje
Niebieskie lilije!
Bóg z swą mocą czuwa tam:
To odważy kamień wam.
Alleluja!

Już kamień ze skały
Rozbity w kawały;
Trzy Maryje leją łzy:
O! mój Jezu, gdzie-żeś Ty?
Alleluja!

Cieszcie się, Maryje!
Chrystus znowu żyje:
W białej szacie z grobu wstał,
I chorągiew w ręku miał.
Alleluja!

Zwyciężył złość ludzi,
Wszystkich zmartwych zbudzi,
By nas przed tron Ojca wznieść;
Och! spiewajmy Zbawcy cześć.
Alleluja!

J. G.

Doktor Iwan.

Zdarzenie prawdziwe.

Na samych krańcach ziemi polskiej, na Ukrainie, która jest teraz pod panowaniem Moskala, żył przed osiemdziesięciu laty pan bardzo możny i bogaty, hrabia P. Mieszkał on w jednej z wsi swoich, która się nazywała Teplik i miał małego syna jedynaka, Stasia. Przyszedł czas, że synkowi temu trzeba było zaczynać się uczyć, więc hrabia sprowadził dlań z miasta nauczyciela. Otoż z tym nauczycielem chodził paniczyk często po wsi na przechadzkę — a jednego razu zobaczył przed progiem ubogiej chaty małego chłopca, syna wieśniaka.

Chłopczyk ten był ubogo odziany, ot zwyczajnie jak dziecko biednego kmiecia, ale czysto i schludnie aż miło, a piękny był jak malowanie, żeby mu tej urody niejedno złociste paniątko pozazdrościć mogło. Mały hrabicz ledwie zobaczył ładnego pastuszka, tak zaraz wielkie do niego uczuł upodobanie i począł prosić ogromnie swego nauczyciela, aby tego chłopczynę wziąć do dworu za kozaczka.

Nauczyciel powiedział o tem hrabiemu, a hrabia zgodził się na prośbę syna i kazał zawołać do siebie chłopczynę wraz z rodzicami.

— Jak się nazywasz? — zapytał hrabia chłopaka.

— A czy nie miałby ty Iwasiu ochoty wstąpić do dworskiej służby i usługiwać paniczowi?

Iwaś z nieśmiałości nic nie mógł odpowiedzieć, ale rodzice jego wnet przystali na wolę pana i Iwaś został we dworze.

Wkrótce też przebrano go w piękny cienki strój i odtąd ciągle był przy paniczu, który go tak polubił, że nawet uczyć się nie chciał, jeżeli Iwasia przy nim nie było. Widząc to nauczyciel pozwolił na to, aby Iwaś był zawsze przy nauce.

Tym sposobem Iwaś przysłuchiwał się nauce — a że miał bystrą głowę i wielką ciekawość, więc też nieraz więcej od panicza połapał. Poznał to od razu nauczyciel i pomyślał sobie:

— Widać to zdolny i ciekawy chłopczyna, warto aby się także czegoś nauczył. Ot czyby go w wolnych chwilach nie nauczyć czytać i pisać? Byłaby to zasługa przed Bogiem a prawdziwe dobrodziejstwo dla biedaka!

Jak pomyślał nauczyciel, tak też i zrobił. Kiedy tylko miał czas, wołał Iwasia do siebie i uczył go nieraz całemi godzinami, a widząc że Iwaś bardzo pilny i bardzo pojętny, nie żałował swej pracy. Do tego Iwaś siedział zawsze przy paniczu przy nauce i tu znowu słuchał dalej i tak pracował sam nad sobą, uważał i uczył się chciwie.

Tym sposobem Iwaś po kilku latach mało co mniej, jeżeli nie więcej nauczył się od panicza. Nie tylko, że umiał gładko pisać, szybko rachować — ale nauczył się także rozmaitych wiadomości o dalekich krajach i ludziach, nauczył się historji, a nawet i po francuzku mógł się dobrze rozmówić.

Tak znowu kilka lat minęło. Iwaś przez ten czas był lokajem we dworze i dobrze mu było, bo hrabia go lubił i szanował. Ale Iwaś nie rad był z tego. On czuł dobrze, że choć jest z chłopskiego stanu, to przez swą pilność i naukę mógłby zostać czemś więcej na świecie niż lokajem i markotno mu było bardzo, że w służbie marnieć musi. A trzeba wam wiedzieć, że w owych czasach była jeszcze pańszczyzna, a Iwan jako poddany hrabiego, nie mógł go bez jego woli opuścić i po dalekim świecie się rozglądnąć.

Ale wkrótce pocieszył się Iwan. Młody hrabicz urósł już w młodzieńca a ojciec jego postanowił wyjechać z nim na podróż do Paryża, do Francji. Do tej podróży wziął hrabia i Iwana. Iwan nie posiadał się z radości wielkiej, że w tak daleki świat pojedzie i tyle nowych, niewidzianych rzeczy obaczy — bo Paryż ogromne jest miasto, a może najsławniejsze i najpiękniejsze na świecie całym.

Gdy już stanęli w Paryżu Iwan wyprosił u hrabiego, że go uwolnił od służby, i tak mając czas swobodny biegał przez cały dzień po mieście i oglądał pyszne kościoły, pałace

i gmachy. Rozglądając się tak po mieście, spotkał raz jednego francuzkiego studenta. Student ten poznał zaraz, że Iwan musi być gdzieś z dalekich stron i zagadał do niego grzecznie, bo Francuzi są takim narodem, że u nich grzeczność i uprzejmość do obyczajów należą.

Iwan jak wiecie umiał po francuzku, więc począł rozmawiać się z studentem — a niebawem tak się polubili i poprzyjaźnili, jakby dwaj bracia.

Ów student uczył się na doktora, więc brał z sobą Iwana do tej szkoły, gdzie to trupów oglądają, aby poznać, jakie są choroby w ludzkiem ciele i jak te choroby najlepiej leczyć. Iwan patrzał się na to z wielką ciekawością, a zrazu trochę mu to było straszne, ale potem począł rozmyśliwać, jak to pięknie być doktorem i ratować swych bliźnich, ulgę nieść im w cierpieniu i zdrowie przywracać.

Razu tedy jednego mówi do swego przyjaciela studenta:

— Mój Boże, jaki ty bracie szczęśliwy, ty będziesz kiedyś doktorem uczonym! Jak ja tobie zazdroszczę!

A ów student tak mu na to:

— A czegoż ty mi masz zazdrościć! toć i ty możesz się uczyć tak jak ja i zostać także lekarzem, wszakżeś młody i masz zdolności potemu.

Iwan westchnął i odpowiedział:

— Oj nie mogę! Ja należę do mego pana, a mój pan już w tym tygodniu wyjeżdża z Paryża.

— No to niech sobie jedzie, a ty zostań! — rzekł mu student. — Radzę ci zostań i chodź ze mną do szkoły lekarskiej!

— Ba mój drogi — mówi Jan — kiedy mnie nie wolno zostać bez pozwolenia hrabiego, bo ja jestem jego poddanym.

Student zaśmiał się na całe gardło i rzecze:

— Co to znaczy poddany! tu u nas we Francji nie ma żadnego poddaństwa! twój hrabia nie ma tu w Paryżu żadnej władzy nad tobą, bo takie jest prawo francuzkie, że kto stanie nogą na tutejszej ziemi, ten już jest taki wolny, jak inny człowiek!

Rozmyślił sobie to dobrze Iwan, a kiedy hrabia miał już wyjeżdżać z Paryża i kazał mu się zbierać, on rzekł:

— Panie hrabio, ja nie pojadę.

— Jakto! ty musisz jechać! tyś mój poddany!

Na to mu Iwan:

— Ja jestem człowiek, a tu we Francji każdy człowiek jest wolny!

— A więc precz mi zaraz niewdzięczniku! — zawołał rozgniewany hrabia. — Jam cię wyciągnął z nędzy, wychował i polubił, a ty mnie teraz opuszczasz!

— Nie panie hrabio — odpowiedział na to ze łzami Iwan — ja nie jestem niewdzięczny. Ja póki żyć będę, nie zapomnę tych dobrodziejstw, którem od pana hrabiego otrzymał. Ja pana kocham i poważam jak ojca, ale ja chcę się uczyć dla dobra moich bliźnich, chcę zostać lekarzem, i dlatego nie pojadę z panem hrabią.

Hrabia rozgniewany kazał mu wyjść i długo wymyślał na niego, ale w końcu uznał, że ma niesłuszność, i że nikt mu nie dał prawa nad losem tego młodzieńca. Hrabia był tylko skory do gniewu, ale z natury ludzkiego i dobrego był serca, więc rychło się opamiętał i rzekł sam do siebie:

— Czyż mam ja sumienie zatrzymywać u siebie gwałtem tego człowieka, który pragnie nauki! On ma słuszność, ja nie mam prawa zagradzać mu losu!

I wyjeżdżając z Paryża, hrabia kazał dać Iwanowi cały worek dukatów, aby miał z czego utrzymać się między obcymi, nim sobie znajdzie zarobek albo miejsce jakie.

Hrabia wyjechał z Paryża i nie miał już żadnej wiadomości o Iwanie. Kilkanaście lat minęło, a o nim ani słychu znikąd. Rodzice biedni już go opłakali, bo myśleli, że już dawno gdzieś zmarł daleko, na obcej ziemi.

Ale po kilkunastu latach hrabia przyjechał znowu do Paryża. Zachorował on na jakąś ciężką ranę na nodze, a że się przez kilka lat daremnie leczył w Polsce, więc wyjechał do zagranicznych kąpieli i wstąpił do Paryża, aby się tu poradzić najsławniejszych lekarzy. Począł się tedy wypytywać, który tu lekarz najlepiej umie takie rany leczyć, a gdzie się tylko kogo spyta, każdy mu mówi:

— Jest tu jeden bardzo sławny lekarz, co go sam cesarz Napoleon zawsze bierze z sobą na wojnę, aby go leczył na przypadek, gdyby go kula trafiła.

— A jakże się ten lekarz sławny nazywa?

— Doktor Iwan! — odpowiadają.

— Hm... to dziwne nazwisko! — rzecze hrabia. — Doktor Iwan! Trzeba mi po niego zaraz posłać!

Zaraz tedy napisał list do tego doktora z prośbą, aby go odwidził, bo jako chory jego pomocy potrzebuje. Jeszcze tego samego dnia zajechała przed pomieszkanie hrabiego bogata kareta a z niej wysiadł jakiś dostojny pan Hrabia wybiegł na przywitanie a ów pan mówi:

— Jestem doktor Iwan! Pan hrabia mnie wołałeś!

Hrabia nisko się ukłonił i począł bardzo dziękować sławnemu doktorowi, że go tak prędko odwidził, aż ten nagle staje przed samemi oczyma hrabiego i pyta:

— Cóż to, pan hrabia mnie nie poznaje?

— Nie... Przyznam się, że po raz pierwszy widzę pana doktora dobrodzieja... — odpowiada hrabia.

— Jak to! toż ja przecież jestem ten sam Iwaś, co był kozaczkiem u pańskiego syna, a poźniej lokajem!

Hrabia aż wykrzyknął z zdziwienia. Dopiero teraz poznał on Iwana i wstydził się okropnie, że się niegdyś tak gniewał na niego, że wbrew jego woli uparł się zostać w Paryżu. Doktor opowiedział teraz hrabiemu, jak on się długie lata uczył i biedził, jak nie dojadał, nie dosypiał, aż mu Bóg pobłogosławił i spełnił jego życzenie.

— Tobie hrabio winienem wdzięczność pierwszemu po Bogu — mówił doktor Iwan ze łzami — boś ty mnie dał sposobność poduczyć się za młodu. A choć cię rozgniewałem, przecież odjeżdżając z Paryża zostawiłeś mnie biednemu wielką sumę pieniędzy, bez której byłbym może mimo mej pracy i pilności zginął między obcymi ludźmi!

Gdy się tak do woli nagadali, oglądnął doktor Iwan nogę hrabiego i zaręczył mu, że będzie zdrów. Jakoż nie minęło dwa miesiące, a hrabia, dzięki nauce sławnego lekarza, jakby cudem ozdrowiał całkowicie.

— Jakże ja ci to odpłacę doktorze! — wołał z wdzięcznością.

A. doktor Iwan rzekł mu:

— Ja tylko jednej nagrody od pana hrabiego żądam.

— Mów, jakiej, wszystko dla ciebie uczynię!

— Czy żyją moi biedni rodzice w Tepliku? — zapytał doktor.

— Żyją, żyją i zdrowi są, jeno po tobie panie doktorze płaczą, bo myślą, żeś umarł!

— Otoż ja cię proszę panie hrabio — rzecze doktor Iwan — abyś wyznaczył sumę jaką ci się podoba, a ja ci zapłacę, aby moich kochanych rodziców wykupić z pańszczyzny i poddaństwa!

Hrabia ani rusz nie chciał przyjąć żadnych pieniędzy, ale powiedział, że on to zaraz zrobi i zaraz napisze o to do swoich komisarzów.

— Ja teraz na dwa miesiące wyjechać muszę z Paryża — rzekł hrabia do doktora — ale gdy wrócę, odwidź mnie, panie doktorze, a dam ci o wszystkiem wiadomość.

Po dwóch miesiącach doktor Iwan przyjeżdża do hrabiego, który już był powrócił do Paryża, aby się dowiedzieć o swoich rodzicach. Hrabia serdecznie go powitał i mówi do niego:

— No teraz ci już dam wiadomość o twoim ojcu i o twojej matce, ale musisz zjeść ze mną objad. Mam gości, więc proszę cię, wypij z nami po starej przyjaźni kieliszek wina!

To mówiąc prowadzi hrabia doktora Iwana do drugiego pokoju.

Doktor patrzy, a tu stół pysznie nakryty i zastawiony, a za stołem na pierwszem miejscu siedzi jakiś stary wieśniak z swoją żoną, oboje w czystym, kmiecym stroju!

Doktor aż się zatoczył na nogach i wykrzyknął z wielkiej radości. Bo oto ten wieśniak i ta wieśniaczka, to byli jego rodzice! Hrabia chciał zrobić doktorowi wesołą niespodziankę i sprowadził ich umyślnie aż do Paryża.

Co to dopiero była za radość, co za uciecha rodziców i syna, tego wam opisać nie potrafię! Przez dwa miesiące bawili rodzice doktora Iwana w Paryżu. Syn prosił ich i błagał, aby zostali przy nim aż do śmierci, ale rodzice nie chcieli na to przystać, a ojciec, stary kmieć z białą jak śnieg głową, rzekł mu:

— Nam, synu kochany, dosyć tego szczęścia, żeśmy cię w szczęściu i sławie oglądali! teraz już spokojnie umrzemy! Ale tu nie zostaniemy, bo ani ja ani matka nie chcemy składać nasze kości na obcej ziemi. Już my tam umrzemy, gdzieśmy się zrodzili, w własnym rodzinnym kraju.

I jako rzekli zrobili. Nacieszywszy się synem wrócili szczęśliwie staruszkowie do wsi swojej na Ukrainę, gdzie zakończyli swój żywot w wygodzie i dostatkach, o które się syn dla nich wystarał.

Doktor Iwan został w Paryżu i nosił to imię chłopskie aż do śmierci — a imię to otoczone było wielką sławą w całej Francji. Doktor Iwan tak dalece zasłynął swoją zręcznością i nauką, że wielki cesarz i wojownik Napoleon, co to cały świat prawie zawojował i który był tak jakby cesarz cesarzów, król królów, a którego bratanek dziś jest także cesarzem Francuzów — mianował go swoim przybocznym doktorem i brał go z sobą na wojnę. Kiedy w bitwie pod Ratysboną, w r. 1808 Napoleon został ranny, to go doktor Iwan opatrzył i leczył.

Taka jest historja o doktorze Iwanie! Jest to czysta prawda, w której ani na żdźbło nie ma zmyślenia! Macie w niej znowu jeden przykład, jak to z ubogiego kmiecego urodzenia przy zdolnościach i pracy dostąpić można największych zaszczytów! *Wojtek ze Smolnicy.*

POGADANKI NIEDZIELNE.

II.

Jak wielką jest ziemia? — Zkąd wiemy, że jest kulista? — Dlaczego z niej nie spadniemy, jak się z nami obraca?

Zeszła się znowu gromadka ze wsi Popowic w dzień świąteczny przed domek nauczyciela, ciesząc się między sobą, że znowu coś zajmującego i poduczającego usłyszą. Gdy usiedli pod lipkami, zapytał nauczyciel bliżej siedzących:

— O czemże to skończyliśmy mówić w przeszłą niedzielę?

— O słońcu i o tem, że promienie słońca dopiero grzeją, jak są przepuszczone przez ziemskie powietrze — odpowiedział jednooki Sajenka.

— Mielibyśmy wielką ochotę posłuchać — wtrącił Rospendek — zkąd to ludzie wiedzą, że i ziemia jest okrągła i tak kulista jak słońce?

— O tem, moi kochani, przekonam was kilku sposobami. Oto, najprzód, gdy wyjdziemy na czyste, zupełnie równe pole i obejrzymy się na wszystkie strony, to ujrzymy okrągłe koło, czyli widnokrąg, gdzie niby ziemia styka się z obłokami. Jeżeli pójdziemy albo pojedziemy dalej i coraz dalej, to wszędzie i wszędzie na całej ziemi takie samo koło ujrzymy, co jest najprostszą oznaką, że ziemia musi być okrągłą. A teraz przekonam was, że jest i ogromną kulą, bo przypominacie to sobie dobrze, że w podróży śród równego pola, patrząc w dal przed siebie, choćby i na jakich parę mil, to ujrzycie najprzód wieże kościołów, potem szczyty drzew, następnie dachy domów, a w końcu idąc coraz bliżej, i całe drzewa i całe domy. Znak to oczywisty, że ziemia się zaokrągla, i że z tego zaokrąglenia dopiero przy zbliżeniu się, widzimy coraz większe wszystkie rzeczy, co były wprzódy przed nami zakryte. Ale jeszcze widoczniej przekonywają się o tej kulistości ziemi podróżni na morzu, gdy z daleka płynący ku nim okręt pokazuje im najprzód koniec masztu, potem cały maszt, a gdy bliżej podpłynie, to i cały im się wychyli. Dowód więc z tego, że i morza tak samo jak i ląd, czyli sucha ziemia, układają się krzywo tak, że razem jedną tworzą ogromną kulę. Prócz tego jeszcze wam jeden dowód tej kulistości ziemi przedstawię. Oto, gdyby kto z was na przykład z tego tu miejsca, z Popowic, puścił się w podróż na przykład na południe słońca i dążył wciąż przed siebie, toby po upływie dużego czasu wrócił do nas z drugiej, przeciwnej strony z północy, i temby nas przekonał, że odbył podróż dokoła ziemskiej kuli. Podobnych podróży na ziemi i na morzach okrętami odbyło już wielu podróżników, a wracali zawsze na miejsce z przeciwnej strony objechawszy świat dokoła.

— A dużoby też to czasu potrzeba było — wtrącił zaciekawiony Skiba — ażeby całą ziemię dokoła objechać?

— Tyle — rzekł nauczyciel — ile potrzeba na zrobienie 5.400 mil, bo taki jest duży okrąg, czyli obwód ziemi. Gdybyśmy zaś jakim sposobem mogli przewiercić ziemię na wylot, i spuścić się na spód, na miejsce przeciwne temu gdzie stoimy, to potrzebowalibyśmy tylko zrobić 1.720 mil, bo tak długą jest średnica ziemi, jak się uczeni ludzie przekonali z różnych obliczeń.

Po chwili zastanowienia mówił nauczyciel dalej:

— Sądzę, że teraz już możecie pojąć, moi sąsiedzi, dlaczego to wydaje się nam, że słońce zachodzi za ziemię, kiedy jest przeciwnie, bo to my z ziemią oddalamy się od słońca z Zachodu ku Wschodowi, czyli patrząc na słońce, to od prawej ku lewej ręce. W tej powietrznej podróży rzeczywiście nie wszędzie w jednym czasie słońce ludziom niknie; w Warszawie na przykład zachodzi ono o dobrą godzinę później niż w Paryżu, stolicy Francji. Zresztą przypomnijcie sobie, jak to nieraz jadąc drogą około zboża na przykład lub drzew i chałup, to nam się zdaje, że to zboże, drzewa i chałupy w tył uciekają, gdy tymczasem one się ani ruszą z miejsca, a my tylko się oddalamy od nich. Jest to złudzenie naszego oka; a tak samo oko się myli i co do biegu słońca; czyż nieprawda: powiedzcie sami?

— Prawda! prawda! — zagwarzyło kilku z gromadki, pamiętamy to dobrze, jak nam się wydaje, że i ziemia z pod nas ucieka w tył, kiedy szybko wozem albo konno jedziemy polem.

— Dobrze to wszystko.... — odezwał się zakłopotany Skiba — rozumiem to już, że to ziemia oddala się od słońca a nie słońce od ziemi, tylko tego jeszcze wymiarkować nie mogę, jak my się utrzymać możemy na tej ogromnej ziemskiej kuli, kiedy się ona z nami przewraca do góry nogami i pędzi precz naokoło słońca w powietrzu?

— Dobre zapytanie — rzekł nauczyciel — zachęca mnie ono, abym was i w tem objaśnił. Że ziemia nasza ogromnie szybko obraca się około siebie i niby krąg rzucony, kręcąc

się ciągle, biegnie naokoło słońca prędzej o wiele razy niż ptak lub parowa maszyna po drodze żelaznej, to z tego sobie uważcie, że na jedną godzinę 225 mil ubiega! Że zaś przy tak szybkim pędzie ziemi nie spadniemy z niej, to dla tych przyczyn, jak zaraz powiem. Uważacie to dobrze, że jak co spada z wysoka, naprzykład jabłko z drzewa albo też kamień wyrzucony w powietrze, to ani jabłko ani kamień nie zawieszą się w górze, ale zawsze pędzą ku swej matce ziemi, z której pochodzą. Dzieje się to tem, że ziemia ma taką siłę, iż każde ciało, to jest każdą rzecz przyciąga do siebie; a że i człowiek jest ciałem, więc i jego nie puszcza w powietrze. Otoż ta siła przyciągania jest pierwszą przyczyną, że przy obrocie ziemi nie wylecimy w powietrze. Zresztą połóżcie naprzykład kamyk lub szklankę z wodą na rzemyku procy, od którego idą dwa sznurki, i temi sznurkami ujętemi w jedną rękę obracajcie bardzo szybko dokoła, to ani kamyk z rzemyka nie spadnie, ani nawet woda ze szklanki wcale się nie wyleje, tylko z procą będzie latać dokoła; a więc tak samo dzieje się ze wszystkiemi rzeczami, co są na ziemi. A zresztą człowiek w porównaniu z tą ogromną kulą ziemską jest jakby niedojrzany proszek na niezmiernie wielkim kościele, a zatem i czuć i dostrzedz on nie może, co się to z nim robi: że ta wielka kula z nim biegnie i przewala się, tak iż we dnie jesteśmy na jej wierzchu i widzimy słońce, a w nocy pod spodem, bo nie widzimy słońca.

Ale na tem wam skończę na teraz o tej naszej ziemi żywicielce, a na przyszłą niedzielę zapraszam was, sąsiedzi moi, do dalszej pogadanki i o innych rzeczach — które nas otaczają.

O chlebie spleśniałym.

Po wsiach przechowuje się zwyczaj przysposabiania zapasu chleba najmniej na dwa tygodnie, co wreszcie jest rzeczą bardzo naturalną, bo gospodyni czasu-by nie starczyło do innych zatrudnień, gdyby chleb codzień piec chciała. Jednakże, przechowując zapas chleba, ludzie nie dosyć zwracają uwagi na to, aby chleb dobrze był upieczony i trzymany w miejscu suchem koniecznie — gdy te dwa warunki nie są zachowane,

to chleb okrywa się pleśnią, która na zdrowie działa tak szkodliwie, jak najgwałtowniejsza trucizna; szczególniej zaś u dzieci spostrzegać się to daje.

Po zjedzeniu chleba spleśniałego, dzieci doznają zawrotu głowy, gwałtownych boleści w żołądku, wymiotów; uczuwają ociężałość i ciągłą chęć do snu, a często nawet wpadają w wielką chorobę. W takim razie zawsze pomagają wymioty mocne i obfite, do tego zatem środka wtedy uciec się potrzeba, chcąc słabemu zdrowie przywrócić a często i uratować od śmierci.

Po wsiach też niektórych istnieje grzeszny i szkodliwy zabobon jadania spleśniałego chleba w czasie burzy i piorunów, jakoby dla odwrócenia piorunu od chaty. Ubolewać trzeba nad tymi, którzy w podobne przesądy wierzą.

Raz jeszcze powtarzamy, że chcąc chleb zachować od pleśni, potrzeba go wypiekać bardzo dobrze, a potem w suchem przechowywać miejscu, bo chleb, to podstawa i grunt pożywienia każdego człowieka, a cóż dopiero biednego rolnika.

Przy tej sposobności zrobimy i tę jeszcze uwagę, że słonina, lub sadło zbyt stare i jełkie, zawsze prawie sprowadzają choroby niebezpieczne, a przeto są do użycia bardzo szkodliwe.

J. K.

RÓŻNOŚCI.

Dzwon w Nowym Sączu. Piszą nam tu z Nowego Sącza, jako tam w przeszłym roku w grudniu przelali ze starego, co się był popsuł, dzwon nowy. Robota sama koło tego dzwonu kosztowała przeszło 4 tysiące reńskich. Bo to widzicie z taką robotą są wielkie trudności i potrzeba okrutnie mądrze koło tego robić. Najpierw musi być z gliny taka forma zrobiona, w którą ten roztopiony płyn, który się składa z różnych metalów, wlewają; w takim płynie to i srebra trochę wchodzi. Dopiero jak ten płyn w tej formie glinianej ostygnie, to formę rozbiją, a dzwon wyjdzie cały i gładki, jak się patrzy. Ale w tem sztuka aby się udał, bo nie zawsze odleje się dobrze. Dlatego do tej rzeczy trza majstrów co się zowie dobrych. Ten dzwon wielki w Nowym Sączu udał się doskonale jest i piękny i gładki, i ma mieć głos piękny i głośny. Dzwon ten w Nowym Sączu jest tak duży, że jest pierwszy w naszym kraju po tym wielkim dzwonie Zygmuncie, co dzwoni na zamku w Krakowie, co go był zafundował Zygmunt król polski i dał mu swoje imię. Na takie dzwony jak ten Zygmunt i ten w Nowym Sączu, to się teraz nie łatwo kto poderwie zafundować, skoro jeno robota a tyle kosztuje. Dlatego też dzwon Zygmunt krakowski i ten dzwon w Nowym Sączu, należą do pięknych polskich pamiątek.

Dobry urzędnik. O bardzo pięknej rzeczy donosi Gazeta, jak gromada Wołoska żegnała adjunkta sądowego w Ustrzykach. „To nie urzędnik, to nasz ojciec opuszcza nas“ mówiła gromada. Sprawiedliwym on był jak Ewangelia, a poswarzeni ludzie odchodzili od niego całując się. A od ubogich nigdy nie przyjął pieniędzy za komisją; dla każdego z nas miał radę, pomoc lub pociechę; a niechżeby kto, chroń Boże, przyniósł mu co za fatygę, to pokraśniał i tak mówił, że człowiek musiał przepraszać i wstydzić się, jakby co złego chciał mu zrobić. To my nie wiedząc jak mu podziękować, ot teraz postarali się i na pański sposób przyszli go z temi świecami pożegnać. No, takich urzędników, daj nam Boże w naszej polskiej krainie jak naj więcej! Szkoda tylko, że Gazeta nie napisała nazwiska tego uczciwego urzędnika, aby był ludowi w całym kraju znany.

Zażarty wilk. Gazeta Warszawska donosi o strasznym wypadku, jak wilk wściekły pokąsał i poszarpał ludzi, w okręgu Pułtuskim w lesie, co tak się stało: Franciszek Chmielewski, ojciec leśniczego, ujrzawszy o 8mej rano, że wilk w pobliżu jego domku porwał psa, pobiegł na jego ratunek. Wilk ujrzawszy go rzucił psa a poskoczył ku niemu i powalił go o ziemię, raniąc go mocno. Na krzyk jego wybiegła z domu żona jego Elżbieta. Wilk pochwycił ją za głowę, zdarł skórę z włosami, powalił na ziemię i zagryzł, a potem zaczął ją szarpać i pożerać. Syn jej leśny Konstanty nie wiedząc o niczem, wraca właśnie do domu, lecz nim dostrzegł wilka, wilk rzucił się ku niemu, powalił go na ziemię i okropnie mu twarz poszarpał. Wtedy przyszła na ratunek Konstantego żona Teodozja i 16letnia córka Rozalja. Lecz Rozalja widząc wilka pastwiącego się nad ojcem, objęła zwierzę ramionami pod szyję, a matka zaczęła bić wilka po łbie kijem. W skutku tego wilk odurzony powalił się, ale zaledwie dwie te odważne niewiasty zdołały wnieść do izby poranionych ojca i dziatka, wilk się zerwał i poskoczył za niemi. Obie podpierały calemi siłami drzwi, do których wilk się dobywał, lecz ujrzawszy wieprzka, pogonił za nim i zagryzł go, a potem rzucił się na nadchodzącą ze wsi żonę gospodarza Annę Prusinoską, lecz ta zdołała wpaść do chałupy, którą znów wilk oblegał i nawet wybił okno, chcąc się niem dostać do izby, tak, iż kobiety zatarasowały się stołem, który przyparły do okna. Elżbieta Chmielewska, którą wilk zagryzł, została przed domem. Wilk począł ją na nowo objadać, jak i zagryzionego wieprza, którego ku niej przywlókł. Za drugim napadem na okno, dostał w łeb siekierą, lecz miał tyle jeszcze siły, że napadł nadchodzącego włościanina Mikołaja Ładę i pokaleczył go, lecz ten dobił wilka kijem uderzywszy go w łeb silnie. Cała ta walka nie na żart, trwała aż 4 godziny.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.